

ŁUKASZ HERNIK

Ewka starsza o trzydzieści lat

Perfect, jedna z największych legend polskiego rocka i symbol narodowego odrodzenia początku lat 80., mimo z górą trzech dekad na karku wyprzedza o kilka długości inne dinozaury rodzimej sceny gitarowego grania.

Perfect – osłabiany przez liczne konflikty i permanentne przerwy w działalności – odrodził się w latach 90. Grupa świetnie poradziła sobie bez dawnego lidera, gitarzysty i kompozytora Zbigniewa Hołdysa. Kiedy w 1987 r. formacja zagrała dziś już historyczny koncert na Stadionie X-lecia, żaden z czterdziestu tysięcy widzów nie przypuszczał, że koniec zespołu – tamtego zespołu – jest bliski. Płyty Perfectu nadal sprzedawano jak ciepłe bułeczki, a w klubie Stodoła można było kupić bilety-cegiełki na koncert grupy zaplanowany na rok 2000. Do tego występu nigdy jednak nie doszło. I wcale nie dlatego, że trzynastcie lat później stadion już się nie nadawał do organizowania podobnych imprez... „Jedyną przyczyną, dla której zespół może nie wywiązać się ze zobowiązania, a nabywca Certyfikatu utraci swoje prawa, może być śmierć lub fizyczna niemożliwość [sic!] wystąpienia jednego z nas” – można było przeczytać na warcie 300 zł cegiełce.

Ostatecznie okazało się, iż owa „niemożliwość” nie ma nic wspólnego z fizycznością. Hołdys zupełnie stracił zapal do kontynuowania działalności z dawnymi kolegami. Nie chciał grać, koniec, kropka. Mimo to Perfect przeżył, a najlepszym tego dowodem stał się album *Jestem* (1994) – jeden z najciekawszych rockowych krążków dekady – niezwykle dojrzały, równy, z porywającą grą potężnego duetu gitarowego Sygitywicz/Krzaklewski. To właśnie z niego pochodzi słynna *Kołysanka dla nieznajomej*, która okazała się dla Perfectu *Ewką* dekady lat 90. Niecały rok później Budka Suflera wydaje znakomity album *Noc* i na potrzeby serii koncertów „Giganci rocka” łączy siły z Perfectem. Tamtego lata oglądałem wspólny występ obu kapel w kołobrzeskim amfiteatrze. Istny odlot – choć zapewne nie dla wszystkich. Pamiętam siedzącą w pierwszym rzędzie Alicję Majewską, która wstała z miejsca niemal od razu, zanim jeszcze zdążył wybrzmieć pierwszy gitarowy riff. Czyżby postanowiła przesiąść się nieco dalej od sceny...?

Śpiew staroegipskiego ptaka: Perfect '81

Oczekujący na nową płytę Perfectu miłośnicy grupy otrzymali niedawno dwa wyśmienite wydawnictwa dokumentujące dawne i obecne wcielenie zespołu. Odzwierciedleniem tego pierwszego jest podwójny album zatytułowany *Z archiwum Polskiego Radia: Perfect*, na którym znalazły się rzadkie koncertowe nagrania zespołu zarejestrowane podczas Krajowego Festiwalu



Zespół Perfect w 1981 r.

Piosenki Polskiej w Opolu i Jazz Jamboree (oba z 1981 r.). Jest on już dwudziestą częścią ambitnej i niezwykle cennej serii płyt Polskiego Radia, które postanowiło odkurzyć dźwiękowe archiwa i udostępnić je słuchaczom – projekt ze wszech miar godny pochwały. Do tej pory za sprawą „czerwonej” serii wydano archiwa zarówno niekwestionowanych gigantów rodzimej estrady (m.in. Skaldów, Czerwonych Gitar, Violetty Villas), jak i wykonawców dziś już zapomnianych (by wymienić choćby Tajfuny, grupę Test czy Chór Czejanda). Historyczne koncerty Perfectu, zarejestrowane na kilka miesięcy przed wybuchem stanu wojennego, są cenne nie tylko ze względu na niekwestionowaną wartość artystyczną, ale także – jeśli nie przede wszystkim – dzięki swemu wyrotowemu charakterowi, wierszom duchowi Solidarności i rock'n'rolla. „Nasze występy w tamtym czasie to właściwie nie były koncerty, tylko manifestacje, spektakle wolności. I mimo że ten dźwięk, te gitary i ta aparatura jakościowo nie były najlepsze, to czuło

było ducha. Ducha, który dawał ludziom radość i nadzieję, że coś się zmieni na lepsze. Poza tym przemycaliśmy na koncertach dowcipy o czerwonych ministrach, co budowało poczucie wspólnoty, takie bardzo ważne poczucie więzi międzyludzkiej. (...) Ale były też sytuacje dramatyczne, jak w Radomiu w 1981 roku, kiedy część naszej publiczności spalała ZOMO” – zwierzył się w 2008 r. Grzegorz Markowski, wokalista zespołu.

Dźwiękowy zapis opolskiego występu grupy nie obfituje co prawda w „mięsiste” monologi jej frontmana, ale to i tak cud, że w ogóle się zachował. Z archiwum telewizyjnego koncert zniknął bez śladu, mimo iż prawie na pewno przygotowywany był do emisji.

W Opolu Perfect wystąpił w swoim pierwszym „klasycznym” składzie – ze Zdzisławem Zawadzkiem (gitara basowa) i Ryszardem Sygitywiczem (gitara prowadząca). To zadziwiające, że grupa, która zaledwie rok wcześniej zagrała swój pierwszy koncert dla grupki studentów w warszawskiej „Stodole”, tak

szybko przeistoczyła się w pędzącą, dobrze naoliwioną rock-lokomotywę. Nie ma bowiem wątpliwości, że debiutujący na deskach opolskiego amfiteatru Perfect już wtedy był na szczycie. Precyzyjna, cięta sekcja rytmiczna, gitarowa wirtuozeria Sygitywicza, ekspresyjny Markowski, paradykujący po scenie z nagim torsem, no i te teksty: bez nich piosenki Perfectu nie byłyby takie same. „To była taka gra między cenzorem a autorem, żeby te same treści wyrazić jeszcze subtelniej, w jeszcze bardziej zakamuflowany sposób. Publiczność i tak to odczytywała, a cenzor był przynajmniej spokojny, że nie straci pracy. Czasami ludzie dośpiewywali też swoje treści, jak «Chcemy być ZOMO» zamiast «Chcemy być sobą» czy «Nie bój się tego Jaruzelskiego» zamiast «Nie bój się tego wszystkiego»” – wspomina Markowski. Tajemniczy wielokropek w tekście piosenki *Wieczorny przegląd moich myśli*, którego znaczenia dociekali cenzorzy, w Opolu przybrał swą właściwą treść (*jak żyć, by nie skurwić się*). Nie dziwnego, że koncert na

długie lata wylądował w przepastnych archiwach PR.

Gdy minęła pierwsza zima stanu wojennego, na półki sklepowe trafił drugi longplay grupy, *UNU*. Cenzurze wmówiono, że chodzi o „staroegipskiego ptaka”. Nikt nie zauważył, że były to litery, od których rozpoczynały się rejestracje wyprawowanych na ulice miast wojskowych wozów.

Koncert na trąbki i skrzypce: Perfect '09

Choć zmieniły się czasy, „nowy” Perfect nie stracił nic ze swojej drapieżności. Jednak po nagraniu dwóch zdecydowanie ostrzych płyt (*Geny*, 1997 i *Smigło*, 1999) zespół zdecydował się zaprezentować nieco łagodniejsze oblicze, nagrywając wraz z Polską Orkiestrą Radiową studyjną płytę *Perfect symfonicznie* (2002). Aranżacje największych przebojów grupy oddano w ręce wybitnych muzyków, wśród których znaleźli się Jan Kanty Pawluśkiewicz i Wojciech Karolak. Krążek okazał się artystycznym i komercyjnym sukcesem, przynosząc grupie wyróżnienie w postaci platynowej płyty, a także nominację do Fryderyka.

Najnowsza, ciepła jeszcze płyta DVD Perfectu – zatytułowana również *Symfonicznie* – to kontynuacja tamtego pomysłu i próba powtórzenia sukcesu sprzed kilku lat. Warto nadmienić, że próba udana, skoro już w dniu premiery krążek uzyskał status złotej płyty. Nowe *Symfonicznie* to – w odróżnieniu od poprzedniczki – płyta nagrana na żywo, choć mająca niewiele wspólnego z archiwalnymi występami grupy z Opolu i Jazz Jamboree: „Te piosenki żyją innym życiem, to są inne utwory – mówi Markowski. – Inaczej się czuje, inaczej myślę, do tego mam na sobie frak (...). A przecież we fraku nie wypada mi się schylić po szklankę z wodą, tak jak robię to zwykle w dżinsach i koszuli (...). Nie wymyślił mi się też ani razu «do jasnej cholery», co zdarza mi się na koncercie rockowym. (...) W połączeniu z filharmonikami czujemy się znacznie szlachetniejsi”.

Ale nie o maniery tu przecież chodzi, a o brzmienie. Piosenki Perfectu, nie tracąc nic ze swego pędu, zyskują nową przestrzeń, szlachetność, nowy wyraz. Muzyczna faktura, zajęta do tej pory w całości przez gitary i sekcję rytmiczną, zostaje wzbogacona przez Orkiestrę Filharmonii Wrocławskiej. I choć w przypadku kilku utworów efekt jest – co tu dużo mówić – mało zaskakujący (*Niepokonani*, *Nie płacz Ewka*), większość aranżacji cechuje jednak spora dawka oryginalności, pozwalająca piosenkom zaprezentować się w zupełnie innym świetle. Już pobieżne przesłuchanie *Nie raz nie dwa*, *Gdy mówię jestem*, czy choćby słynnej *Autobiografii*, utwierdziło mnie w przekonaniu, że tegoroczny koncert Perfectu z wrocławskiej Hali Stulecia stanie się jedną z moich ulubionych pozycji w imponującej dyskografii grupy.

Perfect ma się dobrze – to wiem na pewno – i zepsuje się nieprędko. □



Perfect i muzycy Orkiestry Filharmonii Wrocławskiej, koncert „Symfonicznie”, kwiecień 2009 r.